

REDACJA - REDAKCJA
ADMINISTRACJA - ADMINISTRACJA
46, rue de la Charité, LYON
Tél. : Franklin 07-30
Ch. Postal: Lyon 628.06

ABONAMENT - ABONNEMENTS
1 an 12 fr. 50 c. 3 mois 3 fr. 60 c. 6 mois 6 fr. 90 c.

WIARUS POLSKI

QUOTIDIEN POLONAIS

Directeur
Dyrektor : D^r S. NAWROCKI

WTOREK
MARDI
21
JANVIER
STYCZNIK 1941
Rok 52-ty Anno. Année.
Nr. 19
CENA
PRIX 0 fr. 50

Jak emigracja spieszy z pomocą i zawsze spełnia swój obowiązek

Marszałek Pétain, podczas przemówień świątecznych przez radio, zapowiedział, że czasy obecne dla wszystkich będą ciężkie oraz zwrócił się z apelem do wszystkich, aby pośpieszyli z pomocą uchodźcom i żołnierzom przebywającym w niewoli.

Apeł ten znalazł nietylko uznanie, ale i całkowite poparcie wszystkich warstw społeczeństwa francuskiego. Składki, odzież i obuwie zaczęły napływać do wyznaczonych punktów, a potem zostały rozdzielone tak Francuzom jak i Polakom, ale przecież potrzeby uchodźców przybyłych często bez niczego są duże.

Każdy Francuz, będąc w swoim kraju, otrzymuje więcej pomocy w potrzebie wśród rodziny, bliznich i znajomych. Polak, często nie znający języka i obyczajów, jest bezużyteczny w trudniejszych położeniach.

Tym bardziej właśnie my wszyscy powinniśmy im z tą pomocą dążyć, by czuli, że o nich nie zapomniano.

W zeszłym tygodniu umieściliśmy artykuł „Pomoc dajcie mi, Rodacy”. Znalazł on zrozumienie u ludzi, zdających sobie sprawę, czym jest życie tułaczów i ubogich.

Do miejscowości Argelès i Agde zaczęły napływać paczki i pieniądze — często zaoszczędzone lub trochę żywności oddanej sobie od ust.

Od kilku miesięcy jakoś ludzi tam zamieszkałych nie zaręczyli się należącej im pomocy, a więc nad nimi opiekę.

Czy brak na to funduszy? A może czasu?

Powodem tego stanu rzeczy jest — naszym zdaniem — nie brak funduszy lub czasu — ale dziwna opaność i niecierpliwość.

Ogół wychodźstwa, uchodźstwa i b. kombatanów, jak nam donoszą, zaraz pośpieszył z pomocą i jakież wyróżnia się ona w zrozumieniu tych nagłych potrzeb naszych braci, sióstr i dzieci.

A oto tego dowody:

Bronisław Metelski zam.: Vignaux par Codours (Hte Garonne) tak pisze w swoim liście:

„Zdecydowaliśmy z żoną przyjąć na wychowanie, względnie za własne sierotę dziewczynkę inteligentną. W tej sprawie okazały się moje starania bezskuteczne u naszych placówek, więc korzystam obecnie i proszę o informację. Jestem sam uchodźcą z żoną i synkiem. Osiedliśmy się w wiosce Vignaux na dzierżawie. Nie mamy wielkich kapitałów rozpoczęliśmy trudną pracę by o własnych siłach zapewnić sobie i rodzinie jakiś taki byt. Nie mogę przyjąć z pomocą w momencie, względnie z odzieżą, dlatego ciężko choćby w ten sposób zapewnić dach nad głową biednej sierocie i przyjąć ją jako swoją”.

P. Baj Czesław St. Chiniou (Herolt) tak nam pisze:

„Swego czasu i ja tam przebywałem. Baraki były zbudowane z desek na piasku z zewnątrz obite blachą, a mieściło się w każdym po 60 osób. — Czy nas opiekunowie wiedzą o nas gdyż byliśmy rozdzieleni z żoną i dziećmi i kiedy nam się zaopiekują. Takie i inne pytania cisnęły się wówczas nam na usta i powodowały zniechęcenie do życia. Dopiero telegram wysłany do prefekta określający nasze położenie i że mamy schronienie wraz z naszymi żonami i dziećmi u gościnnych i dobrych Francuzów dokonał tego, że odwołano nas do stacji. Dziś ciało nasze ma zaspokojone najprymitywniejsze potrzeby — wyżywienie, trochę odzieży i poślanie. Tego pewno tam brakuje (bo przecież jak każdy z nas uchodźców oni również zostawili wszystko, a dziś wołają do nas o pomoc).

Dużo z nas uchodźców znalazło schronienie tu na

południu Francji i wróciło już do swoich ognisk rodzinnych. Czyżby i dla tych tam pozostałych nie można znaleźć miejsca?

Dla nich do P.C.K. wysłałem to co mogłem”.

Dziewczeta z Lyonu grupując się w Bractwie Różańcowym także pośpieszyły z wysłaniem paczek z żywnością i odzieżą na adresy im wskazane dla rodaków w Argelès, gdzie jest nasz braci, sióstr i dzieci przeszło tysiąc osób. Szczegółnie zastanę na uwagę w pomocy matka z 4 dziećmi p. Baryłka.

Z poszczególnych kolonii wychodźców jak nam donoszą także wysłano tam paczki. Brak tylko nazwisk osób, którym na leży jaknajprędzej wysłać odzież, czy też trochę żywności.

Ci, którzy nie mogli posłać odzieży lub pomocy bezpośredniej, nadawali do nas datki pieniężne, które przesyłamy dziś pod niżej podanymi adresami.

Dotychczas złożyli:

Ks. Michał Poniatowski — 250 fr.
Inż. Palocog z Bergerac — 100 „
Marek Jan z Combe — 15 „
„Wiarus Polski” — 500 „
Ks. rektor W. Rogaczewski 85 „
Razem — — — 950 „

Z sumy tej przestaliśmy do rozdziału lub kupna rzeczy najpotrzebniejszych — na ręce ks. dr. Brzezina 2, rue Raspail — Grande Seminaire w Perpignan (Pyrene Orientales) 550 fr. dla Polaków w Argelès i 100 fr. na adres p. Jana Basisty (Camp III Bar. 16 à Agde (Herauld)) dla najwięcej potrzebujących w Agde, gdzie przebywa 800 rodaków w czym około 300 dzieci i 10 b. kombatanów.

Są wśród nich robotnicy lotaryngi i terenów okupowanych. Kobiety i mężczyźni zamieszkują osobno w barakach drewnianych, nie dających dostatecznej ochrony przed zimnem i deszczem, a położonych na terenie wilgotnym. Nie przeto dziwnego, że wiele dzieci wskutek zimna zachorowało z przeziębieniem. Jedną z kobiet p. Madzińska spodziewa się wkrótce rozwiązania, a ma obecnie 5 dzieci i maż leży w szpitalu.

Daje się odczuwać brak odzieży i koców.

Stamtąd właśnie zwracają się głosy do nas wszystkich o pomoc. Jesteśmy wszyscy na emigracji, ale jesteśmy wolni, mamy pożywienie, mieszkankę, podzielić się z tymi, co potrzebują. My wobec nich jesteśmy bogaczami.

Robotnicy, górnicy, pracownicy umysłowi, we wszyscy, którzy macie pracę lub inne środki — wnuknijcie w ich położenie. Niech do was przemówi artykuł „Pomoc dajcie mi, Rodacy”.

Kto ma własne mieszkanie, niech weźmie choć jedno dziecko do siebie, choćby na pewien czas.

I ojciec i matka będzie iść znoś wszystkie swe niedole, gdy będą wiedzieli, że przynajmniej ich dzieci znalazły ciepły przytułek i opiekę u dobrych bliznich.

Tu nie potrzeba litości — to nasz obowiązek wspomagać swoich. A ci do których opieka należy, niech zrobią wszystko by polepszyć warunki egzystencji nie tym co mają, ale tym i przedewszystkiem co tej opieki rzeczywiście potrzebują.

S. Nawrocki.

KORPORACYJNY
USTRÓJ ROLNICTWA
Vichy. — Ministerstwo Rolnictwa wyjaśnia w dłuższym komunikacie, iż na podstawie ustawy z 2 b. m., przystąpiono do organizacji korporacyjnego ustroju w rolnictwie francuskim.

Do chwili ustalenia ostatecznych ram technicznych, przewidzianych wspomnianą ustawą, wszelkie dotychczas istniejące zrzeszenia i instytucje rolnicze winny funkcjonować, jak dotąd.

Przy zebraniach istniejących organizacji rolniczych (syndykaty, współdzielnie, ubezpieczalnie i t. p.) zostaną wzięte pod uwagę tylko te zrzeszenia, które istniały prawnie w dniu 2 grudnia ub. r.

W wywiadzie dla „New-York-Times”

Marszałek Pétain określa ducha Rewolucji Narodowej

Na prośbę p. Allen, korespondenta wielkiego dziennika amerykańskiego „New-York-Times”, p. Marszałek Pétain wyjaśnił właściwe znaczenie obecnej Rewolucji Narodowej we Francji, mówiąc m. inn.:

„Rewolucja dzisiejsza nie jest skierowana przeciw uciskowi politycznemu, lecz ma na celu usunięcie przeżytego ładu. Odbywa się ona po kłesze w 7 lat po rewolucji niemieckiej i w 18 lat po rewolucji włoskiej, ale w zupełnie odmiennym duchu, niż te dwie rewolucje historyczne.

Daży ona, po zerwaniu z przeszłością, do wznowienia zbiorowych zalet: jakości pracy, wzrostu rodzin, zmysłu patriotycznego.

„Ideały te są bardziej zbliżone do ładu francuskiego i odpowiadają lepiej jego prawdziwemu powołaniu.

„W rzeczywistości jednak chodzi tu raczej o rewolucję, która się dopiero zapowiada, a zostanie przeprowadzona dopiero z czasem i dojdzie do pełnego rozwoju przez zharmonizowanie warunków i przez odnowienie bezpieczeństwa i godności robotników i chłopów.

„Jest to więc prawdziwa rewolucja, oczekiwana przez cały lud francuski.

Operacje wojenne

Atak niemiecki na Swansea

Naloty na Rhodos, Tel-Awiw i Suez

Bombardowanie Tobruku i zajęcie Kassali

Grecy wzięli 1.000 jeńców

R.A.F. atakuje Valonę

KOMUNIKATY BRYTYJSKIE...

London. — Główny atak niemiecki był skierowany na Swansea. Pozatym rzucono bomby na dwa inne miasta oraz na stolicę, wywołując szkody materialne.

Wniecono pożary w jednym z miast Południowej Walii. Liczba ofiar jest niewysoka.

Wobec złych warunków atmosferycznych R.A.F. zawiesiła swą działalność, lecz samoloty obrony wybrzeży dokonały nalotów na porty nieprzyjacielskie w Brest i Cherbourg i na dwa lotniska na terytorium okupowanym.

Bombardowanie Tobruku wywołało wybuchy i pożary wśród obiektów wojskowych. Atakowano też Derna i lotnisko w Marj (Rhodos).

Naloty włoskie na Summit i lotnisko pod Tel-Awiwem (Palestyna) nie wyrządziły szkód.

Akcja nieprzyjacielska była słabą, bo tylko jeden samolot ukazał się nad Anglią. W nocy również nie było nalotów. Artyleria angielska odpowiedziała silnym ogniem na ostrzelanie Dover z dalekoosnów dział niemieckich.

Dowodztwo R.A.F. donosi, iż od początku wojny dokonano 1.400 nalotów na Rzeszę, z czego 500 przypada na wrzesień ub. r. Przeszło pół tysiąca tych ataków było skierowanych na zagłębie Ruhr.

W Afryce wojska brytyjskie zajęły Kassalę w Sudanie, a wojska włoskie cofają się na dół. Samoloty nieprzyjacielskie rzuciły kilka bomb na kanał Suez i na Aleksandrię, nie wyrządząc

TO i OWO Od Columba do „Clippera” CO PISZE PRASA?

W Budapeszcie został wydany nowy regulamin organizacyjny węgierskiej partii narodowo-socjalistycznej.

Regulamin podkreśla przywiązanie do regenta Węgier, partie zaleca, że celem jej jest przekształcenie kraju w duchu narodowo-socjalistycznym, a w poszanowaniu konstytucji przedków. Z drugiej strony dąży ona będzie do wzmocnienia węgierskiego ducha wojkowego, a z punktu widzenia społecznego do proporcjonalnej reprezentacji dóbr i dochodów.

Aby zostać członkiem partii, trzeba być obywatelem węgierskim, bez domieszki krwi żydowskiej, nie być żonatym z żydówką, lub kobietą pochodzenia żydowskiego. Członkowie partii nazywać się będą wzajemnie braćmi i będą się pozdrawiać podniesieniem prawej ręki „wytrwajmy!”

Szef partii, komendant Szalasz, oświadczył na pierwszym zebraniu Komitetu, że ruch ten poświęci wszystkie swoje siły dla zniszczenia demokracji. Dodał on, że partia dążyć będzie nie tylko do reformy konstytucji, lecz do zmiany ustroju państwowego w odpowiednim kierunku.

Kącik dla dzieci

SŁONECZNE PROMYKI

Słonko cudnie świeci,
Pośły na ziemię
Swoje maleńkie dzieci,
Złociste promienie.

Leca, leca, leca,
Radują się wiele...
Rozbawione świecą,
Na życie, wesele!

Padają na drzewa,
Rosliny i kwiaty;
Owoc wnet dojrzewa,
Dając plon bogaty.

Nawet rybki w wodzie,
Rozkosznie pluskają,
Przy pięknej pogodzie,
Jak dzieci igrają.

Wczesz spadną nieszczęściu,
Gdzie domek bogaty,
Tam chronią rolety
Pałacu konnate.

Oburzone leca
Do ciemnych piwniczek
Szczery uśmiech wznieca!
Maleńkich twarzyczek!

Tam, gdzie dużo dzieci,
Choć biedna rodzina...
Gdy słońce zaświeci —
To radość jedyna!!!

H. Bakalarski.

Trochę humoru

ŁOKCIOWY INTERES

— Co wasz szwagier robi, panie Szpasia?
— Un szedzi na wś. Otworzył tam łokciowy interes.
— A czyż to warto prowadzić łokciowy interes na wsi?
— Dlaczego nie? Un kupił majontek od jednemu dziedzica i sprzedaje żemnie na łokcie.

U LEKARZA

— Ach panie doktorze, tak mi w uchu bezustannie dzwoni.
— Głupstwo, niech pan się po prostu zbuntuje i tego nie słucha.

ZAJŚCIA W THAJLANDZIE

Vichy. — Konsulat generalny Francji w Singapurze zaprzeczył stanowczo wiadomościom thajlandzkim o tym, że wojska tego kraju miały zająć część prowincji Kambodży.

Feljeton „Wiarius Polskiego” Nr. 19.

ALEKSANDER GŁOWACKI

Anielka

(Ciąg dalszy)

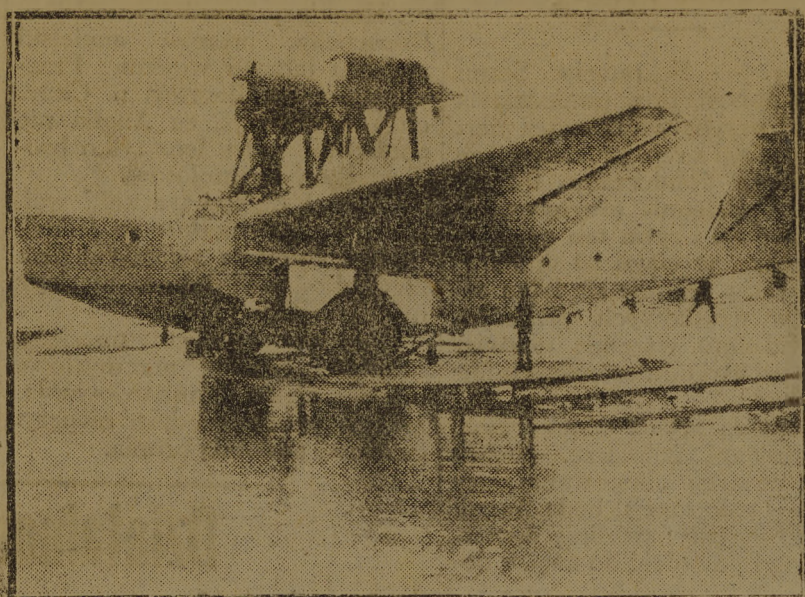
Miedzy rojem stonianych kapeluszy znajdowały się czapki z daszkami. Obok wysokich, zielonych kieliszków bez nóżek, do prostej wódki, były kielichy szlifowane, z nóżkami, do araku i wódek słodkich. Miedzy beczkami z piwem i fiaskami z gorzałką stał brudny samowar, a na nim duży mubryk z otulonym dżiobem.

Mezyczyni odziani byli w dawne sukmany, spięte na haftki i opasane szerokim rzemieńcem, albo w kapoty z rogowymi guzami bez pasa, a nawet granatowe kurtki i także spodnie sukienne. Kobiety były w chustkach na głowie lub muslinowych czepkach, w sukna-

Sto razy szybciej

Krzysztof Kolumb na okęcie Sta Maria przepłynął Atlantyk w 1492 r. w sto dni. Dziś można przelecieć nad Atlantykiem w jeden dzień na statku powietrznym prawie tej samej wielkości, co okręt Kolumba.

Teraz odbywa się loty z pasażerami na olbrzymich wodno-płatowcach „Yankee Clipper” należących do Pan - American Airways. I dopiero teraz można sobie zdać sprawę z postępów, jakie poczyniło lotnictwo od pa-



Olbrzym powietrzny. (P. W. 9341).

miętnego przelotu przez Atlantyk przez Lindbergha w 1927 r. Jego samolot ważył dwie i pół tony, posiadał 200-konny motor i niósł jednego człowieka. Obecnie olbrzym waży 42 tony, posiada cztery motory o sile 6 tysięcy koni i zabiera 52 pasażerów oraz 11 osób załogi. Praca dwóch motorów wystarcza, aby utrzymać go w powietrzu i zapewnić mu stałą szybkość przeszło 200 km. na godzinę. Cały mechanizm jest tak precyzyjny, że można olbrzym statkiem powietrznym kierować przy pomocy jedynie dwóch wskazujących palców. Przy pełnym ładunku może on przelecieć przestrzeń 5 tys. km. bez ładowania; przy małym ładunku przestrzeń ta wzrasta do 7 tys. 500 km.

Urządzenie samolotu jest niemal luksusowe. Posiada on trzy pokłady, z których najniższy przeznaczony jest dla pasażerów.

Jest tam sala jadalna, gdzie trzy razy dziennie wszyscy siadają do stołu, są cztery wielkie kabiny, z których każda posiada normalne miejsca sypialne dla 10 pasażerów, jest nawet specjalna kabina dla nowożeńców, urządzona z komfortem.

Jak wygląda taka podróż? Otóż wyjeżdżamy z Nowego Jorku po południu. Zasiadamy w wygodnym hotelu i za chwilę jesteśmy już na wysokości 10 tys. stóp, szybując z szybkością 200

km. na godzinę. Nawet nie zdaliśmy sobie sprawy, że to już czas siadać do obiadu.

Komunikację ze światem utrzymujemy przez radio. Monotonny szum motorów, aczkolwiek bardzo przytłumiony, dzięki specjalnym urządzeniom, słychać nas do snu. Noc jest nieco krótsza, bo przecież lecimy naprzeciwko słońca, i oto zaraz po śniadaniu widzimy płynące przeciw nam brzegi Europy.

W 24 godziny po wyruszeniu z Nowego Jorku lądujemy w Marsylii lub Southampton, w zależności od tego, czy obraliśmy południową drogę przez Azory, czy też północną przez Nową Fundlandię i Irlandię. Najdłuższy dystans nad Atlantykiem wynosi 3 tysiące 600 km. tak, iż nawet przy niezbyt sprzyjających warunkach atmosferycznych, może być przebyty bez ładowania.

„W ubiegłych latach część kapitałów angielskich została umieszczona w przedsiębiorstwach amerykańskich. Obecnie rząd angielski przeprowadził rewidację tych wkładów i akcyj i może nimi rozporządzać dla celów wojennych. Jest to pierwsze źródło jego zasobów finansowych w Nowym Świecie. Pozostym Wielka Brytania posiada w Stanach Zjednoczonych należności handlowe i przemysłowe z lat ubiegłych oraz pewną ilość złota i dolarów w złocie, na ogólną sumę około miliarda dolarów. Otóż zamówienia wojenne na rok bieżący opiewają na sumę 5 miliardów dolarów, stąd powstaje dość znaczny niedobór w wysokości 4 miliardów dolarów (około 170 miliardów fr. po kursie przedwojennym). Sprzedaż akcji angielskich w firmach amerykańskich, pozostawia Stanom Zjednoczonym na cel kowite wywołanie się od wpływow Wielkiej Brytanii. Dawnie Europa była bankierem świata, obecnie zaś traci ona ostatnie swe pozycje finansowe w Nowym Świecie”.

Na podstawie rozporządzenia Prefektury z dnia 15-go stycznia 1941 roku, przydzielona porcja masła zostanie wydana przy końcu stycznia w zamian za kupony 5 i 10 gramowe, karty żywnościowej na tłuszcz, ważnej na miesiąc styczeń.

Następne rozporządzenie określi kupony, które będą zastosowane do nabycia tłuszczów w miesiącu lutym i następnych.

Na podstawie rozporządzenia Prefektury z dnia 15-go stycznia 1941 roku, przydzielona porcja masła zostanie wydana przy końcu stycznia w zamian za kupony 5 i 10 gramowe, karty żywnościowej na tłuszcz, ważnej na miesiąc styczeń.

Następne rozporządzenie określi kupony, które będą zastosowane do nabycia tłuszczów w miesiącu lutym i następnych.

Jolhan.

— Oj, da! da!...
Widzę takie poniżenie natury ludzkiej, jedna z siedzących pod piecem kobiet, w chustce na głowie, odezwiała się do kobiety, ubranej w miękską:
— Swinia! trza być, ale nie chłopek, żeby się zaś tak targać...
— Albo to raz człowiekowi przyjdzie lecieć na podłogę...
— wtrącił wieśniak z czerwonym nosem, ubrany w siwą kapotę.
— Oto, mój Józku nie leżałby na podłodze — odezwiała się przedko baba, ubrana z miękską.
— Co tam wasz Józku! — mruczał chłop i machał ręką.
— Potem zamglone oczy zwrócił na synka.
— Czekaj! ino, kumie — mówiła udająca mieszcankę.
— Jak mój Józku wrócił jednego roku ze szkoły, więc, ino stanął na progu, a ja do niego prosto od garnek i chęć go za szyję objąć. A on tak się zachował (złotko mojej) i gada: „Nie widać matula, że mam świętutki mundur?” A ja mu na to:

— „Widzę, synku!” Wice on: „To nie trza go brudnym rekinem łapać, bo na psy pójdzie”. Wice ja gadam: „To skąd mundur, żeśmy cię mogła utrulić przeciw?” A on: „Kiej ja i koszule mam taką, że ja matula zababrze...”
— Daliśmy ja swojemu, żeby mi tak stawał, żeby mi się mundur zapoczął! — wtrąciła kobieta z kieliszkiem w rękę.
— I cóż wy na takie onę gadanie, kumie? — spytają inna, zezowała.
— Czekaj! ino, kumie, zatawam dokonę — ciągnęła ubrana z miękską. — Wice ja mówię do Józka: „To se ręce umyj!” A on do mnie: „No, to se umyja!” — i dobyt z foretki, co ja miał przez ramię, mydło w srebrnym papierze i dał mi. Kiej wam powiadam, że jakim się umyła, to tak ode mnie parchnało, aż wstyd...
— Baby, słuchając, kiwały głowami, a jedna rzekła:
— Widzi mi się, to na nie chłopa posłać do szkoły. Inne pańskie dziecko, toby tak nie powiedziało parobczyse, jak on własnej matce.

— Co nie warto, to nie! — zawtórowały inne.
— Czekaj! ino, kumie! — za protestowała, ubrana z miękską. — I ja żebym miała drugiego, toby go nie posyłała, ale Józku to ho! ho!... Jakiśmy posłał z nim do jęgości, to mu je gośmość dał książkę drukowaną po łacinie, a on tak z niej czy